

Jaskóteze Znamie

Część I - Zamach



Daniel Mróz

Daniel Mróz

Jaskólcze Znamię

Jaskółcze Znamię

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Cz.1 Zamach](#)

[Rozdział I](#)

[Śmierć w zielonym zaułku](#)

[Strona redakcyjna](#)

Cz.1 Zamach

Rozdział I

Śmierć w zielonym zaułku

W taką ulewę mało kto ośmielił by się o opuszczenie domowego ogniska. Zwłaszcza w takim mieście jakim było Urmel. Ogromnej stolicy Cesarstwa Zachodniego, lecz niezbyt przystosowanej do tego typu pogody. Większość budynków pamiętało jeszcze „Czas Krwi, Najazdy Halów czy równie krwawe Rewolucje Robotnicze” z których nie raz miasto musiało się odbudowywać. Przez co, chwilami raczyło nas pięknie zdobionymi placami pełnymi zabytków by następnie wprowadziło na strome i wąskie schody otoczone lasem, przypadkowo rozsianych kulących się ku sobie budynków.

Był późny wieczór w jednej z mniejszych i uboższych dzielnic targowych, zwanej również zielonym zaułkiem. Nie było tu rynsztoków czy odpływów, nagromadzona woda niczym górską rzeką spływała po wąskich schodach zostawiając a następnie zmywając zmieszaną z nią krew. Ów ślad prowadził nas, oraz młodego Remiego, prawie że na środek placu do czwórki wysokich, masywnych lecz garbiących się pod wpływem ulewy sylwetek, czatujących przy obwarowanej metrowym murkiem nie wysokiej drewnianej szopie, wydzielającej z siebie charakterystyczna woń ziół i warzyw.

Takich szop w zaułku było zaledwie trzy, dwie skromniejsze tuż przy wysokim bloku mieszkalnym rozciągającym się na całą długość placu i trzecia otoczona trzema jakby wypchniętymi bliżej środka parterowymi budynkami z ogródkiem.

-Noż kurwa! -nagle zawołał jedyny stojący tyłem do szopy osobnik, wybudzając swych trzęsących się z zimna kolegów, nadmiar złego ochlapując ich wodą zbierając się w niewielkim kapeluszu, ze zagiętą lewą stroną, typowym dla strażnika miejskiego. Typowe były również ich pasiaste czerwono-czarne mundury zakryte brązowymi płaszczami.

-Czego się kurwa drzesz... -odpowiedział mu jedyny noszący kaptur zamiast kapelusza, kopiąc jednocześnie dzielące ich identycznie ubrane ciało.

Następnie rozejrzał się by po chwili jego wzrok zatrzymał się na rozwidleniu między kwadratową, popękaną kamienicą z balkonem a niewielką, starą wieżyczką przyłączoną do budynku antykwariatu.

-...masz swojego detektywa -dokończył z prześmiewczym tonem w głosie. Zaskoczony Remi przystanął widząc tajemniczych osobników i zbliżającego się w ich stronę, Ridera. Cofną się jeszcze o dwa stopnie. Poznał go po specyficznym płaszczu

z brązowej wytartej skóry, przepasanym dwoma szerokimi pasami tworzącymi literę x, naszytą na ramiona kolejną warstwą nieco ciemniejszej skóry, oraz czerwonym kapturze. Remi choć było ciemno rozpoznał znajomego detektywa dzięki wiecznie świecącej się lampie na szczycie wierzy.

Remi spojrział na worek ukrywany pod płaszczem

również należącym do straży miejskiej. To właśnie dzięki Riderowi chłopak, były złodziej, został strażnikiem, czasem pomagał mu za to w niektórych zleceniach. Podobnie jak dziś. Zawartość worka który trzymał pewną ręką mimo trzęsącego się ciała, miał jak najszybciej dostarczyć do kwatery Detektywa.

Teraz jednak chwila ciekawości wzięła górę, widział jak Rider pierw wita się ze strażnikami, następnie widać jakby ich ochrzaniał, wskazując jednocześnie na zwłoki. Ciężko było coś usłyszeć, ulewa zagłuszała wszystko. W ten jeden zaczął uspokajać detektywa. Podszedł do niego bardzo blisko, chwycił go za ramie i...

Remi ruszył do przodu jednak potknął się o jeden ze stopni, uderzając głową o kostkę brukową, zakręciło mu się lekko w głowie, po czym raptownie zerwał się na nogi. Było po wszystkim, Rider leżał bez ruchu. Remi widział już odwracającego się strażnika strzepującego krew z noża. Stał tam bez ruchu i patrzył nie wiedząc czy odwrócony w jego stronę strażnik w kapturze widzi go czy nie. Nagle strażnicy rzucili się w jego stronę. Remi ruszył najpierw do przodu by następnie zniknął między blokami. Bieg nie oglądając się za siebie. Potknął się jeszcze parę razy w wąskich uliczkach odnajdując w końcu drogę do dzielnicy Krasnoludów. Szybko skręcił w jedyny zaułek bez kostki brukowej otoczony tawernami, burdelem i mizerną, różowawą, piętrową kamieniczką z wywieszonym nad drzwiami szyldem w kształcie książki. Piętro wyżej znajdował się napis "Porady Prawne Mecenasza Kramera". Remi wbiegł po drewnianych schodach i zapukał do o dziwo solidnie wyglądających, dębowych drzwi. Po chwili odezwał się, mocny, dojrzały i pewny głos z charakterystyczną nutą oburzenia.

-Kancelaria czynna od ósmej do południa

-Ale..

-I biblioteka też już nieczynna

-Kramer to ja Remi! Otwórz.

Drzwi uchyliły się ostrożnie. Najpierw wychyliła się szeroka dłoń dzierżąca oblepioną woskiem podstawkę z uchem i dopalającą się na niej świeczkę. Zaraz potem Remiemu ukazała się niewysoka barczysta postać w białej koszuli z kołnierzem i podwiniętymi po łokcie rękawami, twarz pokryta śnieżno białą brodą, krótką jak na krasnoluda, wielkim nochalą na którym spoczywała para niewielkich okularów połówek i już prawie wyłysiałej siwej głowie.

Kramer obejrzał chłopak z góry na dół następnie dał znać głową żeby wszedł do

środku. Remi miał przed sobą niewielką bibliotekę ukrytą w pół mroku, zaraz po lewej znajdowały się schody na górę. Młodzieniec jednak poszedł za prowadzącym go w głąb biblioteki dumnym krasnoludem któremu trudno było dotrzymać kroku. W końcu Kramer zatrzymał się przy niewielkim zrolowanym dywaniku, przed którym znajdowało się przejście na dół. Schodząc niepewnie po skrzypiących schodkach oślepiło go światło, gdy zdążył do niego nieco przywyknąć, jak zwykle zadziwił się urodą pięknej blond dziewczyny na niewielkiej drabince starającej się upchać kolejne dokumenty do wielkiej, stojącej prawie na środku, komody pełnej różnokolorowych teczek. Dziewczyna była bardzo zgrabna miała na sobie czarne rajtuzy i białą wypuszczoną luźno koszulę w nieco podobnym stylu co Kramer, na lekko zadartym do góry nosku znajdowały się okrągłe, duże i urocze okulary. Dziewczyna walczyła z dokumentami i z lekko kręconymi kosmykami włosów niechęcącymi utrzymać w spiętym czarną gumką kucyku.

-Lena, ile jeszcze będziesz się bawić z tymi papierami- odezwał się zniienacka donośnym głosem krasnolud, co nieco przestraszyło chłopaka. Który już w pełnym świetle, bez płaszcza i zgarbionej sylwetki okazał się postawnym, wysokim i przystojnym blond młodzieńcem.

-Zostaw ją Kramer... -Remi zwrócił uwagę na biurko obłożone mnóstwem porozkładanych papierzysk po drugiej stronie pokoju i na stojącego za nim zarośniętego mężczyznę w, tym razem czarnej koszuli z kołnierzem lecz również podwiniętymi rękawami. Na prawym ręku mężczyzna miał rękawice ortopedyczną sięgającą łokcia, nieco przerobioną i z wmontowanymi w nią ćwiekami.

Remi był przerażony, stał z wytrzeszczonymi oczami wpatrując się raz to w mężczyznę raz w brązowy wytarty płaszcz wiszący na krześle.

-...Nie mamy dużo pracy możecie zrobić sobie wolne -dokończył Rider. Krasnolud jednak odburknął i po chwili dodał swym oburzonym tonem

-Musze jeszcze zajrzeć do księgowości -po czym nieudolnie starając się złagodzić ton, by jego wypowiedź zabrzmiała troskliwie, dodał -Ostatnio nie wiedzie nam się najlepiej Raiderze.

Krasnolud niegdyś był generałem armii "Adiońskiej" na północy, gdzie wyrobił sobie tą specyficzną manierę w głosie, oraz skłonności pedantyczne.

-O matko, Remi ty krwawisz -Oznajmiła z zaniepokojeniem Lena.

-Co... -Remi wciąż nie mógł uwierzyć w to co widzi -Aaa, co, gdzie? -Remi szukał ran, w końcu dotknął obolałego czoła.

-Co ci się stało? -dopytywał z niepokojem Rider

-To, nie, to, to potknąłem się

-Pogoda pod psem co -Remi miał w tej chwili coś powiedzieć, lecz Lena była szybsza kierując młodzieńca na fotel i zaczynając opatrywać ranę. W końcu po dłuższej chwili

przegrywając walkę z Leną która wciąż prostowała mu głowę odwracając jego wzrok od Ridera. Młodzieniec łapiąc oddech i ukajając nerwy widokiem skupionej na jego ranie pięknej Lenie, powiedział spokojnie.

-Widziałem jak dzisiaj cię zabito Raiderze

Lena przerwała opatrywanie i spojrzała pytająco na Remiego, podobnie jak Kramer, jednak to spojrzenie szybko przeniosło się na Ridera. Raider westchnął ciężko jak by musiał się tłumaczyć przed wychowawczynią, po czym uśmiechnął się szelmowsko unosząc przy tym brew z nadzieją że załoga odpuści mu wyjaśnienia, na to jednak się nie zanosilo.

-Bez obaw Otto wszystkim się już zajął -Rzucił szybko, następnie wykonał gest ręką chroniąc się od fali krytyki, zwłaszcza ze strony Leny, oparł się wygodnie schował pięść w dłoń po czym kontynuował. -Ten człowiek który prawdopodobnie jeszcze żyje i raczej będzie żyć dalej to Dorian, tak ten sam który omal się u nas nie zatrudnił, dowiedziałem się jednak że jest szpiclem naszego kochanego Szeryfa Savrona. Dorian był nad zbyt aktywny dlatego bez trudu nakłoniłem go, kładąc dokumenty na swym biurku z napisem tajne, do wzięcia udziału w pewnym procederze. wyniki poznacie po zakończeniu sprawy. A teraz wybaczcie ale muszę zamienić z Remim słówko - Wszyscy przywykli już do tego typu wyjaśnień Ridera, więc spokojnie ruszyli do kolejnego pomieszczenia znajdującego się za komodą

-A! Kramer, gdzie położyłeś tą teczkę ze sprawą zdradzanego Hrabiego Angvara?

-Jest na twoim biurku -Rider nerwowo rozpoczął poszukiwania -Ale sprawa jest ewidentna, choć i tak nie uwierzysz z kim przyszło hrabinie romansować.

-Rzeczywiście jest, Przepraszam cię, obiecuje że zrobię tu porządek -Kramer uśmiechnął się wiedząc że ten dzień nigdy nie nadejdzie.

-Z samego rana z Leną wszystko uporządkujemy

-Naprawdę? wielkie dzięki.

Gdy Kramer i Lena wyszli Remi wstał z Fotela przy schodkach, zrobił parę kroków do stojącego bokiem przy ścianie biurka, i usiadł na przeciwko nie wysokiego lecz lepiej zbudowanego przyjaciela, który z wielkim skupieniem wpatrywał się i przerzucał dokumenty. Remi zerknął na chwilę za ramię Ridera, gdzie znajdowały się drzwi do pokoju Otta. Remi wzdrygnął się na samą myśl co mogło się tam znajdować. Otto był małomówny, zabójczo poważny, do tego jego zainteresowania dotyczące, okultyzmu, "dzikich plemion", symboli, i czarnej magi...

-Mam dla ciebie zadanie -Odezwał się w końcu detektyw. Remi spojrzał na niego i na worek który wciąż trzymał w ręku. -wiem że jesteś zmęczony i dostanie tych mundurów dużo cię kosztowało. Proszę -Raider podsunął Remirmu jeden z dokumentów, to był kontrakt -Od tej chwili jesteś oficjalnie jednym z nas -Raider powiedział to z łamiącym się tonem w głosie po czym odkaslnął. -Wiem że jutro jest

święto "Travedika", festyn itp.

-Jestem gotowy -przytakną z uśmiechem Remi -Rider odwzajemnił szczery uśmiech i zaczął coś pisać na dwóch kartkach jedną złożył, włożył do koperty i dał Remiemu, drugą złożył i położył na biurku. Wstał, podobnie uczynił Remi, i uściskał młodzieńca. Chłopak zdziwił się nieco, pierwszy raz widząc takie zachowanie Ridera.

-Zaniesiesz ten list Hrabiemu. Znajdziesz go jutro na balu cesarskim, wejdiesz ze służbą, załatwiłem to u znajomego kucharza, dasz sobie rade?

Remi wiedział że nie musi odpowiadać, zadanie było dziecinnie proste.

-Możesz tu przenocować

-Wychodzisz? -zdziwił się Remi widząc jak Raider zakłada swój płaszcz, na wywrót zamieniając go w galowy strój i podchodzi do wyjścia

-Mam ważne spotkanie odrzekł po czym zdjął z wieszaka cylinder i wyszedł. Dorian był bardzo podobny do Ridera, może był nieco wyższy, miał dłuższą brodę i nieco smuklejszą sylwetkę. Jednak w taką ulewę te szczegóły nie miały najmniejszego znaczenia. Liczył się tylko awans. Zdobyć parę informacji poudawać jakie to było trudne i cieszyć się z zaszczytów.

-Podszedłem go jak dziecko -myśląc uśmiechną się lekko Dorian -Ja, zwykły szpicel, przechytryłem wielkiego "Łowce Zleceń"

Dorian budując w sobie bojowy nastrój, nadał pewności swym krokom i po chwili stał jak dumny paw przed czwórką skorumpowanych strażników, których miał nadzieję rozpoznać. Nie miał obaw że którykolwiek rozpozna jego, nigdy wcześniej nie nosił brody. Lecz on sam nie był w stanie rozpoznać ludzi z którymi miał doczynienia.

-Cholerna ulewa -przeklą w duchy Dorian i wpadł w chwilową panikę, szybko się jednak odzyskał trzeźwość umysłu -Co tu kurwa się dzieje, czemu ciało nie jest zabezpieczone!? Zostawia ślad krwi.

Dorian nieraz słyszał jak Rider który czasem współpracował z wymiarem sprawiedliwości często wypowiadał się w ten sposób. Dorian był dumny z siebie wskazując palcem ślad płynącej krwi.

-Teraz oni zajmą się ciałem a ja będę miał czas się im przyjrzeć. Tak się jednak nie stało.

-Po co te nerwy panie Rider -zaczął podchodząc do Dorian strażnik w kapturze - Mam propozycje.

Strażnik chwycił Dorian za ramię, który naiwnie spojrzał na twarz pokrytą tatuażami o dziwnym wzorze. W ten strażnik mrugną nerwowo czując nagły podmuch zimnego powietrza, w jego zaskoczonym spojrzeniu widniał obraz upadającego na ziemi Dorian przeszytego niewielkim bełtem. Usłyszał czyjś bieg, odwrócił się raptownie bezradnie szukając sprawcy niespodziewanego zdarzenia, w końcu dostrzegł zarys ciemnej sylwetki niedaleko schodów.

-Brać go! -Wrzasną z ukrywanym do tej pory akcentem.

Trójka w strażniczych kapeluszach dobyte swe prymitywne miecze bardziej przypominające kiepskiej jakości maczety. Pierwszego zatrzymało potężne ramie wystawione zza ostatniego parterowego budynku z ogródkiem. Niezwykle szczupła i niezwykle wysoka postać o długich kruczoczarnych włosach, długim do kostek równie czarnym płaszczu bez rękawów, nie tracąc czasu dzięki półobrotowi i drugiej ręce uzbrojonej w sztylet, pozbył się kolejnego przeciwnika. Następnie zanim trzeci zdążył zareagować, postać wyciągnęła z pod płaszcza, niewielką kuszę przypominająca pistolet i było już po trzecim. Pierwszy próbował jeszcze się podnieść lecz kopniak i kolejny sztylet zakończony niewielką obręczą dzięki której postać zakreśliła nim zabawiacko, załatwiły sprawę.

Strażnik w kapturze patrzył na trwającą parę sekund masakrę swych towarzyszy. Postać wyglądała jak śmierć przez chudą szpiczasta twarz bez wyrazu długie gołe, nie licząc skórzanych ochraniaczy na przedramiona, ręce i chód...?

-Chód -pomyślał strażnik

Postać utykała idąc w kierunku strażnika co dało mu zgubną nadzieję na wygraną, nim jednak ta myśl zrodziła jakiś konkretny stojący przed nim śmierć, dokonała jego żywota. Całe zajście wciąż obserwował wijący się z bólu Dorian, widział również jak zaskoczona twarz Otta wzdryga się na widok tatuażu trupa które również posiadał. Otto spojrzał na Dorianą podszedł utykając na lewą nogę.

Dorian znieruchomiał.

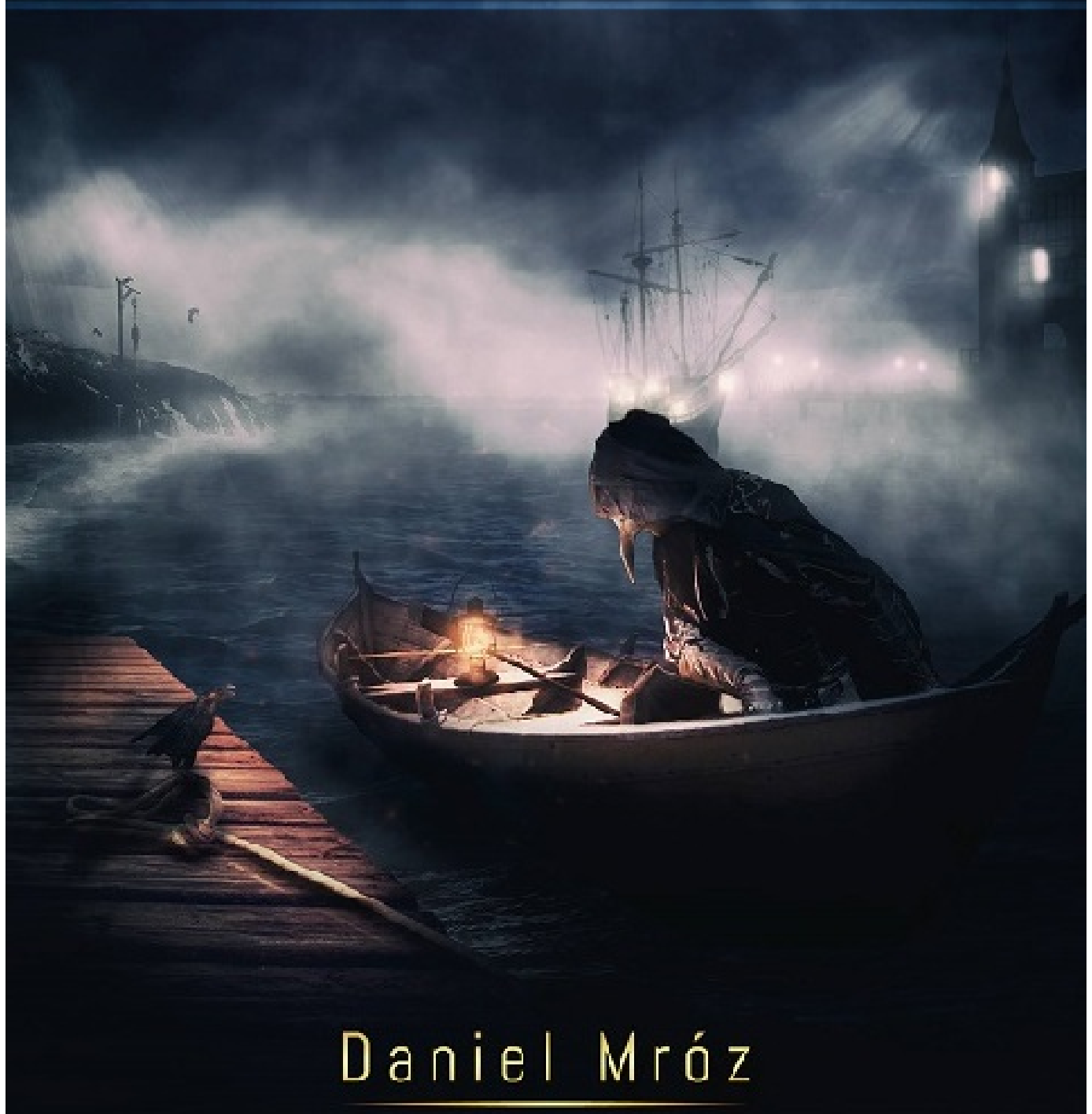
-A ty, niestety, będziesz żył...

Książka stworzona na platformie **wydacksiazke.pl**

ISBN: 978-83-942770-0-0

Jaskółcze Znamie

Część I - Zamach



Daniel Mróz